DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 25 Października / 6 Listopada 1855 roku. № 295. Jutro ŚŚ. Wilibalda i Engelberta BB. Wschód słoń. o god. 7 min. 7. — Zachód o g. 4 m. 20.

Z Petersburga, 14 (26) Października.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Przesłane, za NAJWYŻSZYM Rozkazem z Nikołajewa.

Z dnia 11 (23) Października, o godzinie ósmej po południu.

Jenerał - adjutant książę Gorczaków donosi z dnia dzisiejszego, o godzinie 10éj z rana, że wczoraj nieprzyjaciel wyszedł z Eupatorji w liczbie, jak się zdaje, od 30tu do 40tu tysięcy ludzi, i nocował pod Karagurt i Saki, lecz dalszych poruszeń jeszcze nie przedsiębrał.

Od dnia wczorajszego żadna tu ważna nie zaszła zmiana. Nieprzyjaciel stoi zawsze na dawnych miejscach, mianowicie: główna flota za ławą piasczystą Kinburnską, a statki pomniejsze, parostatki i baterje pływające, w Oczakowskim przedporcie, w ujściu Bohu, naprzeciw wsi Parutino, i w ujściu Dniepru, między Stanisławem i Rybalczą. W tém ostatniém ujściu, nieprzyjaciel wykonywał czynnie pomiary głębiny wzdłuż południowego brzegu rzeki. Liczba wojsk, które wylądowały na ławie piasczystéj Kinburnskiéj nie zmieniła się. Według opowiadań majtków angielskich, którzy wyszli na brzeg i wzięci zostali do niewoli przez kozaków jednego z naszych oddziałów, nieprzyjaciel pozostawił część wojsk na flocie; w ogóle zaś wojska te powinny wynosić wraz z temi co wylądowały, około 15tu tysięcy.

Z KRYMU.

I.

Jenerał - adjutant książę Gorczaków donosi pod d. 11 (23) Października, o godzinie 5éj po południu, że według raportu jenerała Szabelskiego, nieprzyjaciel posuwa się w kierunku Tułat, ale niewiadomo czyli pójdzie na Symferopol, czyli też brzegiem morza.

O siłach jego nie ma jeszcze dokładnych wiadomości.

II.

Jenerał - adjutant książę Gorzaków pod dniem 11 (23) Października: o godzinie 11éj po południu, donosi:

»Nieprzyjaciel, w postępie swoim przed południem, zatrzymał się na wysokości wsi Aszaga-Dżamin i wymienił kilka strzałów armatnich z naszemi dragonami; gdy zaś trzy pułki naszych ułanów posunęły się dla zagrożenia lewego jego skrzydła odstąpił ku Aktaczy. Jenerał Szabelski, o godzinie 3éj po południu zajął pozycję pod Czebbotarra.«

III.

Jenerał - adjutant książę Gorczaków pod dniem 12 (24) Października o godzinie w pół do 9éj z wieczora, donosi co następuje:

»Nieprzyjaciel, który był wyszedł z Eupatorji, wrócił dziś tamże.

Według doniesienia jenerała Szabelskiego, miał on 50 szwadronów jazdy i bardzo silną piechotę.

W spotkaniu dnia wczorajszego mieliśmy dwóch rannych kozaków; nieprzyjacielowi wzięto do niewoli 2 ludzi.« *(Inwalid Ruski.)*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez postanowienie rady administracyjnej, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, zatwierdzony: rachmistrz wydziału administracyjnego w rządzie gubernialnym Warszawskim Antoni Łaguna, p. o. adjunkta tegoż wydziału.—W wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości, mianowani: sekretarz klasy 1éj w biurze komisji rządowéj sprawiedliwości Ludwik Grabowski, p. o. asesora trybunału cywilnego gubernji Płockiéj; właściciel dóbr Adam Kostworowski, sędzią pokoju okręgu Tykocińskiego, i posiadacz wieczysto emfiteutyczny Karol Dombrowicz, sędzią pokoju okręgu Marjampolskiego. — W deputacji szlacheckiéj gubernji Radomskiéj, mianowani: właściciele dóbr: Zenon Krassowski, Antoni Turski, Hipolit hrabia Lubieniecki, Kazimierz hrabia Łubieński, Jan Kołłątaj (Sztumberg), Fortunat Kislański, członkami honorowemi deputacji. — II. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, mianowani: rachmistrz klasy 2éj, sekretarz gubernialny Cezar Austen, p. o. rachmistrza klasy 1éj; rachmistrz klasy 2éj sekretarz kolegjalny Jan Wróblewski, p. o. rachmistrza klasy 1éj; rachmistrz klasy 3éj sekretarz gubernialny Henryk Rosman, p. o. rachmistrza klasy 2éj; podrachmistrz, sekretarz kolegjalny Edward Jurgens, p. o. rachmistrza klasy 3éj; rachmistrz klasy 1éj, sekretarz kolegjalny Konstanty Jacobi, p. o. referenta; rachmistrz klasy 2éj sekretarz kolegjalny Alexander Kozłowski, p. o. rachmistrza klasy 1éj; rachmistrz klasy 3éj sekretarz gubernialny Jan Wierzejski, p. o. rachmistrza klasy 2éj, i kancelista klasy 1éj sekretarz gubernialny Edmund Turski, p. o. rachmistrza klasy 3éj.— We władzach towarzystwa kredytowego ziemskiego powołani z wyborów, właściciele dóbr: Karol hr. Skarbek, Józef Kalasanty Szaniawski, na radców komitetu właścicieli listów zastawnych: Jan Nepomucen Leszczyński i Kazimierz Władysław Wójcicki, na zastępców radców tegoż komitetu. Mianowani: W dyrekcji szczegółowéj towarzystwa kredytowego ziemskiego w Kaliszu; podsekretarz Mikołaj Wojcicicki, p. o. dziennikarza i expedytora, i kancelista Lucjan Kiedrzyński, p. o. podsekretarza. — (Podpisał) Namiestnik, Jenerał Feldmarszałek Książe Warszawski, Hrabia Paskewicz Erywański.

— Do czynności odbyć się mających przy zwijaniu wygranych do 4éj klasy i wliczaniu do koła, niemniéj przy samém ciągnieniu tejże 4éj klasy 86éj loterji klasycznéj, wyznaczeni zostali jako obywatele tutejszego miasta czynny udział biorący WW. Edward Bürger i de Koch-Kamelski.

— Juljanna z Flakiewiczów Baranowska, żona byłego zecera sztuki drukarskiéj, na teraz dozorcy administracyjnego, przeżywszy lat 40, zeszła z tego świata w dniu 4 Listopada r. b. Pozostały mąż wraz z dziećmi, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na exportację zwłok z domu Nr 3043 przy ulicy Czerniakowskiéj, w dniu 6 b. m. i r. o godzinie 2éj z południa, na cmentarz Powązkowski odbyć się mającą.

— *Tymoteusz Granowski.*— W dniu 16 Października zakończył życie w Moskwie w wieku lat 44, ziomek nasz, professor zwyczajny historji powszechnéj, dziekan uniwersytetu, Tymoteusz Granowski. Jeden z kolegów zmarłego poświęcił pamięci jego w gazecie miejscowéj słów kilka, o których prawdzie zaświadczą ci wszyscy, co kiedyś byli jego uczniami.

»Kto znał ś. p. Granowskiego, a któż go tu nie znał? — ten pojmie całą wielkość naszéj straty, całą głębokość naszéj boleści. Śmierć wyrwała nam go w kwiecie wieku i siły, z pośród zawodu w którym działał z takim wpływem, sławą i pożytkiem. Głębokie poczucie natury, świeżość i młodość ducha, świętość przekonania, wzniosłość pomysłów, dar zachęcania i wreszcie czarująca władza wymowy!... o to były jego skarby wrodzone, które razem ze śmiercią Granowskiego przepadły dla nas niepowrotnie, pomiędzy uczniami ś. p. Tymoteusza, rozsypanemi po całym kraju, boleśnie odezwie się ta wiadomość. Wszyscy oni mają uprzytomnione w swéj duszy piękne oblicze nauczyciela i tę wzniosłą poezję, jaką umiał otaczać naukę. Towarzystwo naszego miasta zbiegało się na jego publiczne prelekcje: pamięta ono te chwile umysłowych roskoszy, pamięta tę twarz tak wyrazistą, nacechowaną myślą, iów cichy, a jednak głęboko do duszy przenikający głos jego i to wysłowienie tak pełne życia i tak wytworne. Był on jakby stworzony dla swéj nauki. Ogromna, zadziwiająca pamięć obejmowała wszystkie szczegóły wypadków; posiadał on niezwykły dar wskrzeszania ubiegłéj przeszłości; myśl jego zawsze była ożywiona głębokiém wewnętrznem przekonaniem, co właśnie nadawało szczególną wartość wszystkiemu co mówił. Czarowne obrazy przesuwały się jakby wywołane z historycznych mogił przed oczami zdziwionych słuchaczy. Częstokroć parę słów magicznych wskrzeszało wielką postać historyczną i ożywiało odległą epokę. Jako historyk, Granowski w ocenianiu czynów ludzkich szczególniéj zwracał uwagę na moralne piękno, a w całéj swojéj nauce widział on potężną dźwignię ku podniesieniu moralnéj strony człowieka. Był on pełen miłości, umysł to był po rycersku wspaniały. Pilnie odróżniając w czynach ludzkich, dobre od złego, nie odmawiał swego współ-

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI. (a)

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

I.

Czy znacie wy tę chwilę zwątpień czytelnicy moi, ten straszny sąd samego siebie, kiedy zdarłszy odważnie tę powabnie łudną szatę miłości własnéj, odtrąciwszy z pogardą i wstrętem usiłowania przeszłości i nadzieję przyszłości, — staniecie obnażonemi przed zwierciadłem nieskalanego waszego ducha!? Krok jeden — a grozi przepaść; krok jeden — a czeka spokój całego życia,

A jednakże ta chwila, ten rozstrój młodéj marzącéj i ufnéj w swą siłę duszy, jest odblaskiem przyszłego sądu z życia, jest promykiem łaski, — świtem jasności Bożéj, próbą, hartem i zmartwychwstaniem godności człowieczéj. — Takie obnażenie własnego ducha, to wdeptanie egoizmu w proch nicości, a nawet ten szał zwątpienia, — wyzwala duszę i serce, umysł i ciało ze szponów osobistości; daje poznać najmniejsze onych zboczenia z tego wspaniałego łożyska, którém, wodom życia Bóg płynąć rozkazał.

Tylko potrzeba mieć w swéj piersi to serce, które przeczuje nową gwiazdę mającą zabłysnąć na jego horyzoncie; potrzeba mieć wiarę — która z nadzieją, osłodzą lata czekania, obleją cudnéj woni balsamem miljony cierni sterczących po drodze, którą iść musi, aby ujrzyć brzask pierwszy niebieskiéj jutrzenki.

Biedni są zapewne ci, dla których ta godzina sądu nie wybiła jeszcze; biedniejsi zaiste, dla których już nie wybije! Albowiem duch ich, spać sobie będzie na roskosznem wprawdzie kobiercu róż, ale bez woni, myśl ich i czucie zleją się z żądzami ciała, poddadzą bez oporu, i rospromienią to życie marzeniem uciech, lecz uciech kończących się tu, na ziemi, w ich głowach, w ich dostatkach, a częstokroć i nędzy.

W czasie takiego sądu, o którym wyżéj wspomnieliśmy, nawet egoizm przybiera rolę oskarżyciela: szydzi bezkarnie z przeszłych usiłowań, wskazuje ich niemoc, brudotę i niedołęztwo; litosnéj łezki pożałuje i jak niezbłagany oprawca, poruszy wszystkie sprężyny urągania, i razem z niemi krzyczyć ci będzie: „pysznyś człowiecze!“ Te słowa wypiętnuje ci na sercu, temi słowy karmić cię będzie, zatruje twój oddech, okoli całą istotę twoją — i śmiać się będzie tym śmiechem szatana, którego chichot, jeszcze nad grobem pamięć ci dochowa!

Ha! — piękna chwila, nie prawdaż czytelnicy moi? — A czy prawdziwa, to odgrzebcie wspomnienia przeszłości, spojrzyjcie przed siebie, albo zapytajcie własnego serca, a one odpowiedzą za mnie. Dla tego nie bierzcie mi za przesadę, kiedy wam powiem, że w takiém rozstrojeniu pozostawała bolejąca dusza Żarskiego, gdy opuściwszy Warszawę, znalazł się znowu w ubogiéj izdebce, w domu matki, pod tą samą strzechą, gdzie przepędził tyle chwil szczęścia, przyjeżdżając tam ze szkół z gawędką o świetnéj gwiaździe, błyszczącéj na jego młodzieńczem czole.

Nie powiem żeby odchorował ostatni wypadek w domu państwa Granickich; bo ciało jego mocniejszem jeszcze było od duszy, siły fizyczne tym razem oparły się naprzekor męczarniom wewnętrznym, — chorował, ale chorował duchem.

Pierwsze dni po przyjeździe były najgorsze: rana zbyt dotkliwie bolała, aby o niéj mógł zapomnić. — To téż po całych godzinach prawie, przesiadywał w swym pokoiku pasując się z rozpaczą i ostatecznym upadkiem. Po tysiąc razy uderzając rószczką czarodzieja, wskrzeszał minione lata, uobecniał je

(a) Opowiadanie to, jakkolwiek odmienny tytuł mające, stanowi ciąg dalszy powieści: *Dziecię Niedoli*, przed kilku miesiącami w odcinku Dziennika Warszawskiego drukowanéj.

udziału i dla błądzących. W każdém zjawisku umiał znaleść Granowski stronę piękną dodatnią i podzielając tryumf zwycięstwa, nie łączył się z wykrzykującemi: *vae victis!* lecz z pewném uczuciem sympatji, pobłażania i miłości, podawał on rękę upadłym. Ten sam charakter Granowskiego wypiętnował się w życiu prywatném. Posiadał szczególny dar zjednywania sobie ludzi, a zawsze jednostajne jego usposobienia wpłynęły dobroczynnie na wszystkich co go otaczali. Szanowali go ludzie wszelkiego rodzaju, przekonań. To też doprawdy trudno wypowiedziéć ile utracili w nim koledzy, słuchacze i całe to młode pokolenie, które w jego naukach i rozmowie czerpało tyle szlachetnych i ożywczych natchnień. Na nieszczęście pisał on mało, a wszystko to co napisał, jakkolwiek ma znakomitą wartość naukową, nie jest przecież w stanie dać choćby przybliżone wyobrażenie o potężnych zasobach ducha, jakie zawierała w sobie ta wysoka inteligencja.

»Dom, w którym zmarł Tymoteusz Granowski, od świtu do nocy, odwiedzany był przez pragnących oddać mu ostatnią posługę. Krewni, przyjaciele, koledzy i uczniowie nieustannie otaczali jego trumnę. W dniu 18 Października zwłoki Granowskiego oddano ziemi na cmentarzu.«

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj Nr 460, odebrała ze Lwowa „Słownik języka polskiego," przez M. S. B. Linde, wydanie drugie, poprawne i pomnożone staraniem i nakładem zakładu narodowego imienia Ossolińskich, tom 1.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

— Paropływ pocztowy *Pacific* przywiózł do Liworpoolu pocztę z New-York 17 października. Mało jest wiadomości politycznych, najważniejsza nadeszła z Japonji przez San Francisco. Rząd tego kraju dotychczas szczelnie zamkniętego dla cudzoziemców, wyjąwszy jeśli się poddadzą w oznaczonych miastach nadbrzeżnych, ścisłemu nadzorowi równającemu się prawie uwięzieniu, wydalił ze swego terrytorjum trzech Amerykan, którym zdawało się że mogą się tam swobodnie osiedlić, na mocy traktatu zawartego świeżo przez komodora Perry. Wykrętne tłomaczenie traktatu było jedyną odpowiedzią udzieloną na uwagi przedstawione ze strony Stanów Zjednoczonych i nie pozostaje im nic innego tylko albo na nowo rozpocząć negocjacje z rządem japońskim, albo zmusić go do wykonania zawartego traktatu w znaczeniu jakie mu naznacza rząd amerykański. Zdaje się, że gabinet washingtoński zdecyduje się na tę ostatnią drogę, ale nie przypuszczając nawet jeszcze potrzeby przystąpienia do środków przemocy, zdaje się że posłanie nowej eskadry w każdym razie będzie potrzebnem, żeby poprzéć choćby tylko moralnie ostateczne załatwienie tej sprawy.

— Pan Caleb Cushing, jeneralny attorney czyli minister sprawiedliwości w Stanach Zjednoczonych, przesłał bardzo ścisłe instrukcje jeneralnemu prokuratorowi przy sądzie okręgowym w Filadelfji z powodu rekrutowania do legji angielskiej w Krymie. Oświadcza on w swoim liście, że rząd Stanów Zjednoczonych zażądał zadość-uczynienia od Anglji za obrazę swego honoru narodowego i zabrania przyjmować od konsula angielskiego jakiekolwiek zeznania w procesie werbowników.

Courier de New-York donosi, że rząd angielski wyraził swój żal z powodu ubliżenia mimowolnie prawom municypalnym Rzeczyspolitej. *Times* porównywając instrukcje pana Cushing i żal wyrażony przez gabinet angielski, zwraca uwagę na przykrą nieprzyjaźń jaką Stany Zjednoczone okazują dla Anglji. Żałuje on zarazem, że rząd angielski postąpił w tym przypadku w sposób obrażający naród przyjazny i wyrzuca ajentom dyplomatycznym i konsularnym Wielkiej Brytanji w Ameryce, że wcześniej nie donieśli o nieprzychylności gabinetu washingtońskiego względem Anglji.

W końcu wzywa rząd angielski żeby utrzymał swoje prawo w całości, bez impozycji ale też bez obawy i odwołuje się do zdrowego rozsądku ludu amerykańskiego, na korzyść uczuć umiarkowania i pojednania, które niepowinny były ani na chwilę przestać istniéć między ludami połączonemi przez tyle interesów i braterstwa.

— Wybory w rozmaitych prowincjach związku amerykańskiego, odbywają się z różnym losem dla walczących między sobą stronnictw. Knownothingowie zwyciężyli we wszystkich punktach w Kalifornji, przeciwnie zaś demokraci odnieśli zwycięztwo w Pensylwanji. W Baltimore, w Maryland, przeciwieństwo dwóch opinji wywołało krwawą walkę, przypominającą wypadki w Louisville. Demokraci defilujący po jakimś meetingu, zostali zaczepieni strzałami pistoletowemi. Pewien człowiek nazwiskiem Thomas Burke, został zabity.

W Kanzas podobnež sceny dzikości wywołane zostały przez kwestję niewolnictwa. Stronnicy tej instytucji, misuryjczycy jak ich w tym kraju nazywają, wtargnęli na wybory jednego delegowanego kongresu i utrzymali swego kandydata. Dumni swojem zwycięztwem przebiegali ulice miasta Leanworth popełniając tysiączne nadużycia, których ofiarą padło jedno dziecię i jeden młody człowiek, pierwsze zabite strzałem pistoletowym wymierzonym do jednego uciekającego abolucjonisty, drugi zaś zamordowany został nożami. Otóż to wzorowe społeczeństwo.

— Konsul Stanów Zjednoczonych w Panama, kazał zdjąć swoją flagę z pałacu konsulatu, z powodu nieporozumień z miejscowemi władzami.

— Najnowsze wiadomości z wysp Sandwich są z dnia 4 sierpnia. Wiadomo, że Izby przed rozejściem się odmówiły zatwierdzenia budżetów tak jak zostały przedłożone. Potrzeba było zatem zwołać nadzwyczajne posiedzenia prawodawcze i takowe zostały osobiście zagajone przez Króla w dniu 30 lipca.

— Wiadomości z Hawany nie przedstawiają żadnego interesu. Rząd wyspy polecił sporządzić nowy spis ludności. Pan Morales z Nowego Jorku, który udał się do Hawany na pokładzie *Cahawba*, został tam aresztowany, osądzony i skazany na dziesięć lat robót, ponieważ znaleziono przy nim kompromitujące papiery.

Wiadomości z Mexyku 8 b. m. donoszą nam o ważnej zmianie widoku w kalejdoskopie politycznym interesów mexykańskich. Alvarez o którym sądzono, że zostanie zatrzymany przy bramach stolicy, przez opór garnizonu, przeciwnie znalazł jednomyślną przychylność wojska. Pierwszym jego czynem było powołanie jenerała Conde na naczelnego wodza armji w miejsce jenerała La Vega, przytem uorganizował on gabinet w następującym składzie: Sprawy zagraniczne pan Campo, wojna jenerał Comonfort, sprawy wewnętrzne pan Suarez, skarb pan Pristo.

Zobaczymy teraz jakim okaże się ten gabinet w czynie.

(*Independance Belge*).

A N G L J A.

Londyn 30 Października. Powodem wydalenia 34 wychodców francuskich (a między innemi pana Wiktora Hugo) z Jersey, jest protestacja podpisana przez nich w *Daily News*, przeciw wydaleniu redaktorów dziennika *L'Homme*. *Daily News* i *Morning Advertiser* czynią rządowi z tego tytułu ostre zarzuty, a pan Wiktor Hugo oświadczył, że nie oddali się z Guernsey dokąd się z Jersey przeniósł, chyba że go lord Palmerston zmusi do tego przez reformę bilu o przytułku dla wychodców, czego naturalnie lord Palmerston nie poważyłby się przedsięwziąć, ani nie potrafił przeprowadzić przez parlament. Cała prasa ogłasza, że wydalenie owych wychodców zostało zarządzone na wspólne żądanie Francji i Anglji.

O zapełnieniu wakującego po śmierci pana Molesworth wydziału osad, jeszcze nic pewnego nie słychać.

— Wybór delegowanego z Soutwark odbędzie się za dwa tygodnie.

— Według *Advertiser* odbyła się wczoraj konferencja między lordem Clarendon i panem Buchanan, która wróży załatwienie nieporozumień między Anglją i Stanami Zjednoczonemi. Nie może być planem Anglji, mówi ten dziennik, ograniczyć się na przymierzu z Francją, chociaż ultra-bonapartystoskie stronnictwo z tamtej strony kanału, wcaleby się nie zasmuciło trwałem nieporozumieniem Anglji z Ameryką.

— W dniu 14 listopada lord John Russell ma dać w Exeter-Hall publiczną prelekcję o »przeszkodach które opóźniły moralny i intellektualny postęp ludzkości.«

— Znany nawet w świecie filozoficznym biskup Londynu Dr Blomfield, jest od niejakiego czasu niebezpiecznie chory.

— W Glasgowie odbędzie się wkrótce meeting w interesie reformy admistracyjnej.

— Przedwczoraj głoszono, że skazany na 14 lat deportacji zbankrutowany bankier sir John Dean Paul, powiesił się w więzieniu. *Globe* zaprzecza dziś tej pogłosce, ale dodaje, że istotnie było usiłowanie samobójstwa i dla tego trzej skazani zostają teraz pod najściślejszym nadzorem. Według *Advertiser* pp. Strahan, Paul i Bates, pozostaną tak długo w więzieniu Newgate, dopóki interesa ich domu nie zostaną uporządkowane, a następnie odesłani zostaną do Gibraltaru, gdzie mają karę swoję odsiedzić.

— JenerałCodrington o którego mianowaniu w miejsce jenerała Simpson, mówią tu wszyscy jako o publicznej tajemnicy, jest najstarszym synem znanego admirała sir Edwarda Codrington zwycięzcy pod Nawa-

---

z całą żywnością poety, widział się ubogim chłopczyną gdy prosząc litosnego wsparcia, kołatał z wiarą i miłością do kamiennych serc ludzkich. — Daléj uciążliwa praca, to konwulsyjne szamotanie się z nędzą, ta pokora ducha, to poniżenie nawet osobistéj godności, szarpały kolejno jego poczciwe serce, skupiając się pryzmatycznie w ognisko teraźniejszości. Wtedy wyniosłe czoło młodziana, bruzdowała troska, wzrok słabnął ciśniony wspomnieniem, i porwawszy się oburącz za głowę, wołał z głębi serca:

— Boże mój Boże! po co tak niesłusznie napiętnowałeś mię znakiem niedoli? — po co wlałeś w to mizerne jestestwo żądze inne, cele inne, i myśl inną, a ich spełnieniu postawiłeś tamę nieprzebytą!? I cóż ci zawiniłem Panie, że zalewając mą duszę morzem miłości, nie pozwalasz burzliwym jéj falom rostoczyć się po wszem obszarze serc ludzkich, pochłonąć je w swoje odmęty, a każesz bić tylko w jeden nędzny brzeg piasku, o któren rostrącam się cały, i jak fenix znów wstaję z własnych popiołów!? Oświeć mię Panie, wołam do ciebie żebrząc litości! Oświeć mię co ja mam kochać, co przytulić do piersi, co czynić na świecie! — Kochałem matkę, — kocham i czczę nad przykaz; kochałem bliźnich, kochałem nieprzyjacioł nawet, a ci bliźni wzięli to za zbrodnię, odepchnęli mię od swego łona, zdeptali przyszłość, wyzuli z praw Twoich o Boże, i kazali..... doprawdy nie mogę pojąć co oni kazali. — I cóż mi po pracy, co mi po nauce, co mi po dostatkach, kiedy jam nie człowiek, jam nie bliźni nawet. Drwię już z przeszłości, żałuję teraz mozołów, za nic mam energję, gardzę wyższą myślą, — bo to jest puch, mamona świata, głupia blichtra ludzkości, to nie jest szczęściem !!!

I znowu chodził po izbie, i znowu myślał, trąc czoło, i znowu skoczył wspomnieniem za siebie, a wszelako nic nie był w stanie wydobyć z owego wątku rozmyślań, z ciasnego kółka rospaczy.

— I jakież to życie przedemną? — powiedział ciszéj patrząc z okna swéj izdebki na chowające się słońce za wierzchołkami sosnowego lasu. — Gdzie idę? — nie wiem, gdzie skończę? — wiedziéć nie chcę, tylko aby prędzéj, aby prędzéj. — Nie mam celu w życiu, nie mam gwiazdy coby mi świećiła, jestem wyrzutkiem społeczeństwa, trądem między zdrowymi, suchą gałęzią wśród liści, która na ogień tylko służyć może. I pytam się was ludzie za co? i pytam się Ciebie mój Boże com ja Ci zawinił, że tak cierpię jak ostatnie z Twych stworzeń, cierpić nie jest w stanie?

— Kochałeś matkę — dał się słyszyć drżący głos Żarskiéj z drugiéj stancyjki — Otwórzno Józiu, otwórz, popłaczemy razem.

Młody człowiek aż wzdrygnął się cały, spostrzegłszy świadka swéj rospaczy. W jednéj chwili przemienił wyraz zasmuconéj twarzy, i pobiegł ku drzwiom odkładając z szybkością haczyk.

— Józiu! — dość tego — wyrzekła staruszka ocierając fartuchem kropliste łzy sączące się po twarzy. — Nie bój się, chociem ja prosta kobieta, ale rozumiem twoje słowa. Ty grzeszysz bardzo, o grzeszysz moje dziecko; ty poważasz się czynić wymówki Bogu, tyś chyba stracił zmysły mój Józiu.

— Ale nie matko, nie, jam tylko...

— Słuchaj mię — przerwała mu siadając na ławce — nie dziś żyję na świecie, wiem co bieda, co zgryzoty i zmartwienia, ale i wiem co grzeszne słowa. Nadaremnie ukrywasz się przedemną; ja matka twoja, ja mam także serce, ja wiem co cię boli i jak boli. — Ale ja wiem jeszcze że Bóg wielki jest tam w niebiesiech, że patrzy na swoje mrówki, że pamięta o dzieciach swoich jak dobry ojciec, i gniewa się na tych co mu nie ufają.

— Mamuniu droga — przemówił z ironją spuszczając w dół oczy — czym ja nie ufał?

— Nie ufałeś! — krzyknęła staruszka zrywając się z ławy. — Twój ojciec więcéj i dłużéj bolał, a czyś ty słyszał aby jeden wyrzut z ust jego; mów, słyszałeś?

— Nie, — ale to tem bardziéj moję ufność osłabia, bo i cóż my winni?...

rynem. W roku 1821 wszedł on w szeregi armji i jeszcze nie ma 50 lat życia, od roku 1854 dopiero jest jenerał-majorem.

— Do sarkofagu dla księcia Wellingtona obrabiają teraz bryłę porfiru ważącą 70 tonów. Ponieważ kamień ten jest niezmiernie twardy i tylko dwóch robotników mogą jednocześnie nad wykuwaniem go wewnątrz pracować, przeto robota ta przynajmniej rok potrwa. (*Neue Pr. Zeitung*).

A U S T R J A.

Piszą z Wiednia 14 października do *Neue Pr. Ztg.* że według wiadomości zasiągniętych z pewnego źródła, nota złożona w ostatnich dniach gabinetowi wiedeńskiemu przez poselstwo francuzkie miała za przedmiot propozycje przedstawiane przez barona Prokesch rządowi francuzkiemu względem księstw naddunajskich. Austrja i Francja jak się zdaje ułożyły się już względem planu w tym przedmiocie i otwarcie starają się uzyskać zatwierdzenie tego planu od gabinetów Londynu i Pruss.

— Powrót barona Bourquenecy ministra francuzkiego w Wiedniu, spodziewany jest w téj stolicy w końcu października.

— *Zeit* donosi, że poseł austryacki przy dworze angielskim hrabia Coloredo wrócił do wiednia z wycieczki do Ischl i w dniu 15 wyjechał z powrotem do Londynu. *Journal de St. Peter.*)

F R A N C J A.

Paryż 31 Października. Cesarz i Cesarzowa zwidzili wczoraj galerję przedmiotów oszczędności domowéj w gmachu wystawy przemysłu.

— Rada prezydująca w komisji biegłych postanowiła przedwczoraj nie zmniejszać liczby wyznaczonych medali honorowych, ale uczynić pomiędzy niemi wybór mniéj więcéj 50 sztuk i tym nadać nazwę *wielkich medali honorowych.*

— Do Foix żandarmi przyprowadzili w dniu 25 b. m. 40 karlistów hiszpańskich, którzy należeli do bandy Borgesa i po pobiciu jéj uciekli do Francji. Sam Borges znajduje się między temi zbiegami. Jest to człowiek 50-letni, którego ciało pokryte jest licznemi bliznami.

— Tutejszy sąd policji skazał 44 piekarzy za rozmaite przekroczenia przepisów o taxie chleba, na 2—15 franków kary, tudzież na 15 fr. i 1 lub 2 dni aresztu.

— Donoszą że ksiądz arcybiskup w Avignon jest niebespiecznie słaby.

— Jenerał Potinger, angielski gubernator Indji, przybył do Marsylji 27 b. m.

— *Moniteur* ogłasza już urzędownie załatwienie ostatnich nieporozumień między rządami Francji i Neapolu, z powodu ubliżenia fladze francuskiéj przez gubernatora w Messynie. Ścisłe instrukcje wydane przez rząd neapolitański, zapobiegną ponowieniu się podobnych wypadków na przyszłość. (*Independance Belge*).

G R E C J A.

Ateny 26 Października. Rozboje trwają ciągle; nomach Beocji został przez rozbójników zamordowany. Nowy gabinet przedsiębierze najenergiczniejsze środki przeciw tym niegodziwcom i wysyła wojsko po prowincjach. Banda która niepokoiła drogę do Pireus, została odkrytą i otoczoną. (*Neue Pr. Ztg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 25 Października. Nic nowego w kortezach, które odrzuciwszy wczoraj propozycję mającą na celu zniesienie spisu wojskowego, prowadzą daléj rosprawy nad całością prawa o zastępcach do wojska. Niezmordowany mówca, pan Labrador, zamierzył sobie zbijać każdy pojedynczo ze stu sześćdziesięciu sześciu artykułów, z których się składa to prawo. Kortezy będą miały na długo zajęcie, jeśli się znajdzie trzech przynajmniéj deputowanych, chcących naśladować pana Labrador. Mówca ten w téj chwili przemawia do trzydziestu zaledwie słuchaczy, licząc galerje publiczne i członków Zgromadzenia. Żadna okoliczność nie zakłóciła dotychczas posiedzenia i nic nie zapowiada żeby jego spokojność miała być naruszoną.

Pogoda zdaje się wracać, miejmy nadzieję, że ona sprowadzi nam zdrowie i deputowanych; wczoraj liczba ofiar cholery znacznie się zmniejszyła.

Komisja budżetowa nie może dotąd zgodzić się względem planów i projektów pana Bruil; zdaje się jednak, że w końcu jeneralna komisja zatwierdzi je. Nieobecność pana Orense ułatwi zapewne to zatwierdzenie. Wyjazd tego deputowanego sprawił przykre wrażenie nawet między demokratami.

Budżety wydziałów wojny i sprawiedliwości zostały dzisiejszéj nocy zatwierdzone przez komisję.

Deputacja robotników katalońskich, wysłana dla protestowania przeciw projektowi przedstawionemu przez ministra robót publicznych, przybyła już do Madrytu. Miała już ona kilka konferencji z p. Madoz, który jéj przyrzekł, że reklamacje jéj zostaną wysłuchane. Ta deputacja prosiła dawnego ministra skarbu aby ją wprowadził w stosunki z komisją zajmującą się złożeniem raportu o projekcie p. Alonzo Martinez.

Wyborcy Madrytu w miejsce p. Mathieu Angulo, mianowali p. Gil Santibauez. Nowy deputowany mało jest dotąd znany. Zaproponowany on został przez komitet wyborczy, któremu jenerał Ferraz oświadczył w sposób zupełnie stanowczy, że nie przyjmie krzesła w Izbie.

— P. Gustaw Daniel v. Lenich reprezentant dworu szweckiego w Madrycie, umarł na cholerę.

Dzisiejsza *Gazeta* ma ogłosić szczegóły nowego zamachu podejścia ze strony karlistów katalońskich. Banda dowodzona przez Borgesa, utworzyła sobie pewne stosunki z mieszkańcami Benasque po za Berga, małego warownego miasteczka, w którem zwykle znajduje się 200 ludzi garnizonu. Jeden sierżant w warowni, Juan Jose Caro, odkrył w porę ten spisek i zawiadomił o nim komendanta placu. Spiskowi przestrzeni że czeka ich klęska, przynajmniéj tak ważna jak w Balaguer, umknęli coprędzéj do swoich wspólników w górach, zmyliwszy pogoń i uszedłszy baczności władz i placówek.

Dzisiejsze wiadomości potwierdzają wczorajsze doniesienia. Karliści którzy naszli prowincję Lerida, są prawie zupełnie rozbici, codzień stawiają się u władz powstańcy proszący o ułaskawienie i życie. Jeszcze nie tak dobrze jest w prowincji Gerona, karliści wzmocnili się tam przez zbiegów z band Borgesa i Tristany, którzy jeszcze nie odważyli się oddać się w ręce władz. Cabecilla Hugues jest dziś najznakomitszym co do wpływu naczelnikiem karlistów w prowincji Gerona; na czele siedmdziesięciu ludzi przybył on do Amenteres, w bliskości Figueras i milicjanci ujrzeli się zmuszonemi do opuszczenia tego miasta.

Piszą z Huesca, że nowe oddziały karlistów przybyły z Francji.

— Czytamy w *Gazette de Madrid* z dnia 24 października:

Stronnictwo karlistów, które ciągle zwyciężane, sądziło że potrafi wskrzesić wojnę domową, w imieniu chorągwi zmarłéj na polu Bergary, zamierzało opanować warownię Benasque, używając w tym celu uwodzenia i zapewniając o bliskiem nadciąganiu znakomitych posiłków z Katalońji i z cesarstwa francuskiego. Te obietnice rozbiły się o prawość garnizonu wiernego królowéj i istniejącym instytucjom. Przywódcy spisku którzy zrozumieli jaki los czeka ich zdradę, umknęli, a władze rospoczęły śledztwo w téj sprawie. Królowa wynagrodziła wierność sierżanta artylerji Juan Jose Caro i podziękowała gubernatorowi i garnizonowi miasta.

Zniechęcenie karlistów jest niezmierne, ścigani zacięcie przez wojska królowéj, nie spotykają żadnéj sympatji w kraju; odmawiają im nawet żywności, a na utrzymanie nie wystarczają im sześć realów, które otrzymują dziennie. Nie będą oni mogli wytrzymać kampańji zimowéj w takich stosunkach i bezwątpienia wkrótce bandy ich razem z przywódcami będą musiały oddalić się za granicę.

— P. Crusat, konsul hiszpański w Haity, ten sam który został obrażony przez cesarza Faustyna, przybył do Madrytu, aby wyjaśnić rządowi jak się rzecz miała z tym wypadkiem. (*Indep. Belge*).

WIADOMOSCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

— Policzywszy statki o których powrocie z Baltyku od niejakiego czasu zawiadamialiśmy, okazuje się że już 67 statków wojennych rozmaitéj wielkości należących do flot sprzymierzonych powróciło do Anglji i Francji.

Mimo to ciągle wysyłają dwa razy w tydzień z Elseneur do ciaśniny fińskiéj i botnickiéj znaczne ilości przedmiotów żywności dla głównego korpusu flot, na których pokładzie dotąd znajdować się ma 10,150 żołnierzy marynarki, majtków i ludzi załogi.

Eskadra francuska admirała Penaud otrzymuje żywność z Szwecji, bo tamtejsi entreprenerowie podjęli się dostawy do wszystkich stacji francuskich na Baltyku. (*Journal de St. Petersbourg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Według wiadomości z Konstantynopola 11 października podanych przez *Zeit*, jenerał Vivian powrócił z Krymu. Jego kontyngens ma stanowczo udać się do Kercz i Jenikale. Z powodu niepokojących wiadomości jakie ogłosił w przedmiocie położenia wojska tureckiego w Kars, *Journal de Constantinople* otrzymał urzędową naganę i pogróżkę zamknięcia.

— Czytamy w jednym dzienniku bruxelskim:

»W dniu 17 września przybył z Marjupola do Taganrogu kupiec pewien z dwoma robotnikami wziętemi w niewolę przez Anglików, podczas gdy zajmowali się łowieniem ryb w jednym sąsiednim limanie, a po-

---

— Milcz niewdzięczne dziecko! — milcz mi zaraz! — zawołała gwałtownie zasłaniając mu usta — Najświętsza Panno Częstochowska, co się z tym chłopcem dzieje!? — No, no, patrzajcie no państwo. — Słuchajno Józio, tyś chyba chory, albo co?

— Tak, chory jestem ale tu, — odpowiedział wskazując piersi z wyrazem dziwnéj jakiejś boleści.

— A to warjat! a to szaleniec! — wołała babinka rzucając się na wszystkie strony. — Co jemu do głowy przyszło znowu, jakieś modne nauki. Ot widzisz jak mi się wywdzięczasz za te wszystkie utrapienia com je dla ciebie znosiła! — Mój kochany, jak widzę lepiéj żebyś ty był jak i twój nieboszczyk ojciec pozostał ekonomem, nauki ci przekręciły w głowie mój synu. Tak, tak, zmądrzałeś już za bardzo! Oho, nie będzie z ciebie nic — nie, nie. A to dopiero zuchwalstwo — mówiła daléj poruszając głową — rozbierać wyroki Boskie. A to mi mędrzec; on chce swoim konceptem ruszać przeciwko Bogu; — ładna pociecha dla matki... A czy ty nie wiesz — dodała z coraz wzrastającym zapałem potrząsając go za oba ramiona — że jeden podmuch woli Boskiéj, może cię zetrzeć robaku na miazgę, że pójdziesz na wieczne zatracenie, że zgubisz duszę i ciało swoje! O Chryste Panie, przebacz temu szaleńcowi jego słowa, nie bierz je za grzech, bo on nie wie co czyni!

Przez ten czas, jak martwy posąg boleści stał Józef zasłaniając dłonią swe oczy. Słowa matki tyle dotąd powolnéj dla niego, tyle go kochającéj a nawet uległéj, jak srogie cięcia gnębiły duszę, raniąc niemiłosiernie resztki tlejącéj rospaczy. W jednéj chwili, zatrząsł się febrycznie, upadł na kolana z taką gwałtownością, że podłoga zajęczała w stancyjce, i całując nogi rozgniewanéj kobiety, płakał tak rozdzierająco, że i słów dosłyszyć nie można było.

— Mamuniu! mamuniu! nie potępiaj mię, a pożałuj trochę! — Nie odpychaj od siebie, nie pogardzaj niewdzięcznem dzieckiem; oh módl się za mną jak możesz, bom ja bardzo nieszczęśliwy!

— Ah nie płacz że już, nie płacz moje kochane dziecko — mówiła siadając znowu i okrywając pocałunkami tulącą się do kolan jego głowę. — Ja się już nie gniewam na ciebie: tyś był chory, tyś mówił nie myśląc. Nie bój się, nie rospaczaj, Bóg dobry, wszystko przemieni jeszcze. No, no, wstańno mój Józieczku, usiądź ot tu, przy mnie, pogadamy teraz rozsądniéj trochę. — Widzisz ty to za bardzo wziąłeś do serca, to tak nie trzeba znowu; no i cóż tam wielkiego, że się ludzie nie poznali na tobie; przyjdzie czas, że to jakoś się polepszy na świecie, oliwa zawsze na wierzch wypłynie moje dziecko. Co komu przeznaczone, to się musi wypełnić. Da Bóg, ty jeszcze zawstydzisz tych wszystkich co tobą pogardzili; kto to wie, jak kogo opatrzność postawi.

— Ależ mamunia moja droga, co tu mi już pozostaje na téj ziemi do roboty?...

— Oh wiele jeszcze, wiele. A cóż to, shańbiłeś się czy co? — Masz zdrowie dobre, i z łaski Boga w głowie nie źle, jak się postarasz, to się i kawałek chleba znajdzie. Cóż to znowu, wszyscy mają być tacy jak tam ci państwo Granic...

— Nie mów mamuniu, nie wspominaj mi, bo czuję że krew się we mnie gotuje...

— No to dobrze, dobrze, tylko się uspokój, łzy otrzéj i bądź téż mężczyzną przecie. Tak znowu płakać i płakać, Bóg wie o co...

— Ale kiedy mię to boli bardzo.

— To téż nie myślić o tem, ale zająć się jaką robotą, Panu Bogu swoje nieszczęścia ofiarować, poprosić go o natchnienie, to wszystko pójdzie dobrze. Już ja ci zaręczam, że to najlepsza ochrona, a mnie możesz uwierzyć. Niech sobie tam perorują tacy mędrcy co chcą, ale my się trzymajmy staréj wiary w któréj ojcowie nasi poumierali. A zresztą o co tu się kłopotać!? Przecieżeś nic złego nie zrobił nikomu, pracowałeś uczciwie, kochałeś matkę jak na syna przystoi, a że tam głupie jakieś fanfarony o to się rozgniewali, to mniejsza o nich — i tak świat światem będzie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

tem wypuszczonemi i wysadzonemi na ląd o 7 mil od Marjupol. Opowiadali oni, że przy oddaniu im wolności, Anglicy darowali im exemplarz Nowego testamentu, w języku rossyjskim, drukowany w Londynie, który oni złożyli władzy. Podobny fakt już się niejednokrotnie zdarzył i to dało powód jenerałowi Tołstoj do bardzo słusznéj uwagi uczynionéj jednemu z wziętych w niewolę oficerów angielskich, że to dziwny sposób prowadzenia wojny, z Biblją w jednéj ręce, a pochodnią pożaru w drugiéj. Oficer angielski spuścił oczy i nic nie odpowiedział. (*J. de St. Pet.*)

— Piszą z Konstantynopola 22 października:

Angielsko-turecki kontyngens znajduje się w Galaczu. — O odwołaniu lorda Stratford nie ma dotąd żadnéj pewnéj wiadomości. — Cholera zwiększa się w Bosforze w sposobie zatrważającym. (*N. P. Ztg*)

GUSTAWA WALISZEWSKIEGO

zdanie o Amedeuszu Thierrym.

(Wyjątek z listu do Jul. Bartoszewicza z d. 3 wrześ. 1854 r.).

...Ze wszystkich historyków znakomite dzierżących w literaturze francuzkiéj stanowisko, Amedeusz Thierry najmniéj fałszywe rozwija o słowiańszczyznie wyobrażenia, które w pewnym względzie zgadzają się nawet z wnioskami nowszych na téj niwie poszukiwań. Już za to samo że autor ten nie hołduje powszechnym swojéj braci uprzedzeniom, że nie wyłącza z Germanji słowiańszczyzny, że nie scieśnia ciasnym poglądem jéj historycznéj działalności, zasługuje z naszéj strony i na wdzięczność i na współczucie. Wspaniały i rozległy jest jego rzut oka na stosunek polityczny Tacytowskiéj Germanji do państwa Rzymskiego. »Trzy wielkie plemiona zajmowały wówczas tę niezmierzoną płaszczyznę która się roztacza od Baltyku i Oceanu Germańskiego aż do Wołgi na wschód, a na północ do podbiegunowych ustroni.« Rozgraniczywszy te plemiona w przestrzeni, autor rozróżnia i skreśla właściwy każdemu z nich charakter, ze względu na narzecze, na obyczaje i na fizyczną ich organizację, a lubo nie możemy przyjąć zdań jego, jak tylko z mnogiemi zastrzeżeniami, wszakże widocznem jest, że autor domyśla się przewagi i znaczenia słowiańszczyzny w germańskim świecie. Mówię *że się domyśla*, bo rzeczywiście w poglądzie jego na uspołecznienie Słowian, przebija się więcéj filozoficznéj intuicyi, i że tak powiem *dowcipu historycznego* niż nauki historycznéj. Obok nałogowych a najbezzasadniejszych pojęć o Słowianach, spostrzegamy domysły śmiałe i trafne. Cóż! kiedy tylko *domysły*, a nigdzie formułki naukowéj a stanowczéj. I tak idąc za innymi Am. Thierry wierzy, że swoboda była wyłącznie udziałem teutońskiego plemienia, że przeciwnie nietylko Finnowie ale i Słowianie żyli w poddaństwie, ci ostatni pod jarzmem azjatyckich najezdców t. j. Sarmatów, ludu koczowniczego, który przybywszy nad brzegi Kaspijskiego morza, odziedziczył dawną potęgę Skitów w euksyńskiem pomorzu. Słowianie jako plemię hołdownicze uprawiali ziemię, zatrudniali się rzemiosłami, musieli dostarczać niewolników, pieniędzy, żołnierzy i żywności. Am. Thierry nie oddziela więc stanu rolniczego od stanu poddaństwa. Owszem, uprawianie ziemi jest dla niego skazówką hołdownictwa. W końcu nadmienia o zetknięciu się i zlaniu ciemiężców i ciemiężonych, t. j. Sarmatów i Słowian, z którego to połączenia powstało na wschód gór Karpackich a na północ Dunaju słynne w dziejach mocarstwo Dackie. Dotąd nic godniejszego uwagi w jego systemacie. Dopiero kiedy autor poczyna rozważać pierwiastek *Germański*, odsłania się samodzielniejszy choć w zasadzie błędny jego pogląd. Am. Thierry dzieli pokolenie bożka Tuisto na dwa szczepy t. j. na *Swewów* i *Germanów*, odgraniczonych od siebie korytem Elby i Saali; szczep Swewów opierał się na południe o Dunaj, Germanów zaś o pobrzeża Renu. Ale jakie jest znaczenie tego nazwiska Swewów? Am. Thierry oświadcza naiwnie że tego nie wie; co się tyczy Germanów, powtarza on tu oklepany już w dotychczasowéj nauce a czczy komunał: »On ne sait pas ce que significie le mot de *Sueve*; celui de *Germain* voulait dire un homme d'armes on de guerre, wehr-arme; *war*, guerre; dans la basse latinité, *werra*, guerre, *mann*, homme.« (Niewiadomo co znaczy wyraz *Swew*, bo *German* to podobno jest człowiek zbrojny, wojenny). Daléj utrzymuje on, że to była nazwa którą czy to z uczucia dumy, czy też stosownie do swego rzemiosła, nadawali sobie liczni włóczęgi zebrani w drużynę, a szukający, z każdą wiosną, po drugiéj stronie Renu, w Gallji, albo łupów albo siedlisk nowych. Najprzód, nie zdaje mi się aby jakiekolwiek plemię mogło *nadawać sobie* jakąkolwiek a tem bardziéj narodową nazwę, i żadne w téj mierze etymologiczne badanie nie dojdzie dnia ani godziny w któréj fakt taki mógł się dopełnić. Nazwisko narodowe samo z siebie wywiązuje się, z biegiem czasów, z rozwojem obyczajów, usposobień i dążności plemiennych, ale nigdy nie jest wypływem rozmyślnego a natychmiastowego społeczności pewnéj ustanowienia. Nazwisko narodowe jest formułką najogólniejszą narodowego ducha, a jako naród nie tworzy sobie własnego ducha, tak też nie tworzy imienia. Powiedzieć tedy, że plemię przyjęło jakie nazwisko jest to samo, co powiedzieć, że toż plemię zachciało mieć swoją historję, bo od chwili pojawienia się w świecie nazwiska jakiego plemienia, poczynają się także jego dzieje, i ustala zarazem stosunek jego do ogółu społecznego. Bądź co bądź, pan Am. Thierry germańskich Teutonów uważa jako stek przybylców, jako drużynę uosabiającą w Germanji żywioł wojowniczy. A więc owa drużyna, ów żywioł wojowniczy nie zapełnia, nie obejmuje sobą całéj Germanji. Więc są tam inne jeszcze żywioły, a tem samem i inne narodowości. Autor rozumie to dobrze, bo zastrzega że jakkolwiek idzie za przykładem Rzymian którzy Germanję brali za synonim z Teutonją, podciągając pod tę nazwę zbiorową wszystkie ludy teutońskie, naddunajskie i nadreńskie, tak na wschodzie jak i na zachodzie osiedlone, jednakże nazwie téj (t. j. Germanji) powróci znaczenie ograniczone i specjalne, kiedy wystawi przeciwieństwo zachodzące między *Teutonami wschodniemi* a *zachodniemi*, między *Swewami* a *Germanami właściwemi*. Zastrzeżenie takie nie jest dostateczne aby mogło uchronić historyka od zarzutu sprzeczności w zdaniach; bo skoro widział najprzód w Germanji trzy plemiona, t. j. Finnów, Słowjan i Teutonów, na jakiéj zasadzie obraca teraz tę nazwę wyłącznie na korzyść ostatnich? jakiém prawem hołduje *zwyczajowi przyjętemu przez Rzymian*? jak gdyby przyzwyczajenie popłacało w historji, lub usprawiedliwiało historyka. Jednakowoż choć Swewów miesza z Niemcami *czystéj krwi*, zawsze ich odróżnia. I jakież wskazuje cechy potwierdzające tę różnicę? Przyszedłszy do rozwiązania tego zadania Am. Thierry nie wiedząc co ma powiedzieć i nie umiejąc sobie zdać sprawy z przeciwieństwa zachodzącego między jednymi i drugimi, zbija sam poprzedzające swoje twierdzenia, w tych słowach: »Comparé au Suève, le Germain etait plus fixe sur le sol; il connaissait la propriété individuelle, tandis que, chez ses voisins de l'Est, la terre était commune et distribuée à tour de role, entre les tribus et les familles. Les nations de l'Ouest plus morcelées, plus petites, plus serrées les unes contre les autres et en contact plus fréquent d'intêret, vivaient dans un perpétuel état de guerre; il régnait moins de discorde entre les nations suéviques, géneralement fortes, espacées sur le sol, et la plupart du temps séparées par des territoires neutres et deserts, qui éloignaient les occasions de conflic.« (To jest: Porównany ze Swewem, German więcéj się przywiązywał do ziemi i znał się na własności osobistéj wtenczas, kiedy jego sąsiad ze wschodu uważał ziemię jako wspólną własność, która się rozdzielała koleją pomiędzy pokolenia i rodziny. Narody zachodnie więcéj podzielone, mniejsze, więcéj związane jedne przeciwko drugim i w zetknięciu się większém, walczące o swój byt, żyły w ciągłym stanie wojny; za to mniéj było niezgody pomiędzy narodami Swewskiemi, które będąc wogóle silne a rozrzucone po wielkich przestrzeniach, długo, bardzo długo rozdzielone od siebie ziemiami niczyjemi, pustemi, nie mogły z sobą wzajemnie staczać nieustannych bojów). Sprzeczność jawna! Skoro żywioł wojowniczy przemagał u Teutonów, jak sam powyżéj objaśnia autor, jakim sposobem u tego samego plemienia, mógł się rozwinąć i utrzymać żywot rolniczy, zasiedziały, wbrew przeciwny życiu wędrownemu, koczowniczemu? jakim sposobem u tego samego plemienia, mogły się rozwinąć i wydoskonalić wyobrażenia o własności, przy ciągłém praw naturalnych takowéj gwałceniu?! Autor nie domyśla się że kiedy Cezar mówi: »Neque quisquam agri modum certum aut fines proprios, sed magistratus principesque in annos singulos... attribuunt.« to tem samem wskazuje na gminne uspołecznienie Swewów; nie dorozumiewa się że gdzie gmina tam Słowiańszczyzna, że Swewi to Słowianie; tylko idzie za instynktem swoim, za przeczuciem historyczném i nie wiedząc sam dla czego odróżnia Swewów od Niemców. A jakaż tego przyczyna? oto brak studjów, brak nauki w przedmiocie słowiańskich starożytności. Podobnie jak Guizot w *Historji cywilizacji Francji*. Am. Thierry widzi w Germanji trzy stany: 1) właścicieli, ludzi wolnych, szlachetnego rodu; 2) lidów, litów, lazzów t. j. osadników zajętych uprawą ziemi i 3) niewolników. Ale podczas gdy Guizot uspołecznienie takie rozciąga do całego obszaru Germańji, Am. Thierry poprzestaje na Germanji *Teutońskiéj*. Według Guizota: »Ce fait s'était accompli à diverses époques et sur divers points dans l'intérieur de la Germanie: tantot les proprietaires et les colôns, les vainqueurs et les vaincus étaient de races diverses; tantôt l'était dans le sein de la même race, entre des tribus différentes que l'assujettissement territorial avait eu lieu; on voit des peuplades galliques ou belges soumises à des peuplades germaines, des Germains à des Germains, des Slaves à des Germains, des Germains à des Slaves,« (t. j. Ten fakt w różnych czasach i w różnych miejscach napotyka się wewnątrz Germanji; raz właściciele i osadnicy, zwycięzcy i zwyciężeni, należeli do rass odmiennych, drugi w łonie jednéj i tejże saméj rassy pomiędzy pokoleniami różnemi ujarzmienie miejscowe widzimy; tutaj narodki gallickie lub belgickie poddane są Germańskim, tam znowu Germanowie Germanom, Słowianie Germanom, Germanowie Słowianom). Więc i Guizot przyjmuje i uznaje wpływ i współuczestnictwo Słowian w Germanji! Cóż z tego! kiedy nie znając ducha Słowiańskiego nie wie po czem odróżnić narodowości, i żywioł rolniczy jak i wojenny kładzie na karb Teutońskiego pierwiastku. Według niego drużyna germańska t. j. teutońska rozdwoiła się. »Deux sociétés, au fond plus semblables peut être qu'on ne l'a cru, distinctes pourtant, subsistaient en Germanie: 1) la société de la peuplade ou tribu, tendant a l'état sédentaire, sur un territoire peu étendu qu'elle faisait cultiver par des colons et des esclaves 2) la société de la bande guerriére, accidenteilement groupée autour d'un chef fameux et menant la vie errante.« (Dwie społeczności w Germanji podobniejsze do siebie jakby się może komu zdawało a jednak różne, mieszkały w Germanji: 1) społeczność zasiedziała na ziemi niewielkiéj, którą uprawiać każe niewolnikom i osadnikom; 2) banda wojownicza ugrupowana przypadkowo obok wodza sławnego a pędząca życie koczujące). Tak samo zapatruje się na fakta i Ozanam, który ma zabawną pretensję aby książka jego służyła jako komentarz do Germanji Tacyta. Wszyscy Germanów poczytują za Niemców, i dużo wody upłynie zaczém zrozumieją te pewniki historyczne, które pan w swoim *rozbiorze kwestji prawa Salickiego* ogłosiłeś, zaczem pojąć będą mogli to, co pan tak ślicznie powiedziałeś, że Opatrzność Niemcom dała cel natychmiastowy do spełnienia, a Słowian zachowała dla przyszłości. Otóż Am. Thierry wznosi się nad zastarzałe przesądy, kiedy w Germanji obok Fińskiego i Teutońskiego, Słowiański upatruje pierwiastek, kiedy mu obszerne pole działalności naznacza, kiedy Swewów odróżnia od Niemców i tém samém odróżnia swój pogląd zawsze niedostateczny od pospolitych, konwencjonalnych pojęć swego współkoleżeństwa. Ale odwołuję się do pana czy nie zadaleko posuwa przewagę Swewów, nadając im za siedlisko cały pas ziemi między Elbą, Odrą, górami Hercyńskiemi, Dunajem i Morawą? Czy nie przesadza gdy nietylko Kwadów, Markomanów i Hermundurów, ale nawet Wandalów, Semnonów i Lombardów za Swewów poczytuje, zapominając o tém, że właściwa ich siedziba na północy nie przechodziła po za Men i Saalę, że na południe, ostateczne jéj kończyny sięgały lodozwałów św. Gotarda i źródeł Renu który ją ograniczał na zachodzie? (*d. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Kietliński Juljan ob. z Woli Kruszyńskiéj. Kalisz Karol ob. z Turska. Hildebrandt Gustaw ob. z Raciążka. — *H. Krak.* Rościszewski Tadeusz ob. z Wierznicy. — *H. Drezd* Rychłowski Karol ob. z Skibina.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bogatko Jan ob. do Czerwonki. Popławski Wład. ob. do Łysowa. Niemierowski Adam ob. do Płocka. Słubicki Jan ob. do Brudna. Rokicki Ludwik ob. do gub. Mińskiéj.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Pod strychem* (wznowione). *Niema sierota z Pampeluny.*

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w południe 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Października (6 Listopada) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.